

Bazar kupiecki w Paryżu.

Paryż ma na wystawie światowej rzeczy, godne widzenia, których gdzieś indziej nie znajdziemy. Jedną z takich atrakcji jest niewątpliwie olbrzymi bazar kupiecki, na cały świat głośny, „Au bon Marche” paryski. Aby o koloście tym na leżytego nabrać pojęcia, trzeba go, jak to mówią, na własne oczy obejrzeć. Kto jedzie na wystawę, niech i o tej osobliwości nie zapomni, niechaj zwiędzi choć na chwilę sklep, który „niesie dziennie siedm-kroć stotysięcy franków! Równa się to sumie rocznego przychodu ogółem 255½ mil. fr. Najwyższą rekordową cyfrę dziennego „incassa” zapisało tam przed kilku laty, tuż przed Bożym Narodzeniem; był to dzień, w którym sprzedano towarów gwiazdkowych za sumę miliona trzech kroć stotysięcy fr.! Niezły taki sklepik, nieprawda?

„Bon Marche” jest w sobie osobnym państwem. Personalu ma pięć tysięcy mężczyzn i tysiąc kobiet, jedni i drudzy pełnią służbę w rozmaitych „departamentach”, czyli oddziałach. Towary 60 działów, podzielone na częściowe. Są tu na składzie artykuły najrozmaitszej wartości i ceny, od drobniaków po 10. centymów do przedmiotów, za które niejedną setkę franków wyłożyć trzeba. Każdy smak, każde upodobanie zaspokoić tu można. U bram pałacu stoi zawsze po kilkunastu lokajów w liberyach, którzy czekają na damy z arystokracji, czyniące osobiste zakupy. Wchodząc do sali parterowej, doznaje się wrażenia, jakby się było wśród tłumu na wystawie światowej, tak silną jest fala głów ludzkich, która się dzień po dniu ustawicznie przelewa.

Przedzielone ulicą de Sevres i zamknięte trzema innymi ulicami, wznoszą się oba pałace bazaru „Bon Marche”, jeden na obszarze 100,000 metrów kwadratowych, drugi na nieco mniejszej podstawie. Ostatni, wspinały gmach dwu piętrowy, mieści w sobie meble, dywany, gobeliny, obrazy, terakoty, fajanse, majoliki i porcelanę. Sąsiad jego ma trzy piętra, z których każde tworzy jedną, olbrzymią salę. Czego tam niema? Wszystko, co człowieka ubiera, zdo-

bi i zapełnia mieszkanie, artykuły, których na żadnym biurku braknąć nie może, przedmioty niezbędne w podróży i kąpeli, stopy zabawek dzieciennych, słowem towary niezbędne, potrzebne i zbytkowe w każdej formie i na każdą cenę.

Cztery wielkie windy służą do transportowania osób na wyższe piętra, dwieście kas przyjmuje pieniądze za towary kupione, a tłum prywatnych detektywów bacznie ma oko na kupującą publiczność, strzegąc „świętej” własności. I oni tu potrzebni, w milionowym Paryżu roi się od eleganckich złodziei i rafinowanych amatorów rzeczy nieswoich.

Godzina pobytu w „bon marche” może człowieka zdrowego przyprawić o nerwy, a nerwowego o zmysły. Cztery tysiące osób personalu bazarowego (nie licząc szefów oddziałów, kasyerów, urzędników i robotników w lokalach dla publiczności niedostępnych) rozmawia równocześnie z drugimi czterema tysiącami kupujących, zapwytę o ich życzenia, rozkłada materię, towary, kręci się dookoła, przebiega schody do góry i na dół. Wszystko w niestannym ruchu. Ludzie śmieją się, szukają, badają, rozmawiają. Tylko targowania się tu nie ma, każdy towar ma cenę stałą. Przedmioty kupione można albo zaraz zabrać ze sobą, albo kazać je sobie przysłać do domu. Bazar utrzymuje dwieście eleganckich wózków, które od wczesnego rana do późnego wieczoru przebiegają Paryż, odstawiając nabywcom towary.

Pakowanie i zawijanie odbywa się w osobnych, obszer-nych salach. Towar opakowany dostaje się stał serpentyną do ekspedycji, umieszczonej w suterrenach. Tu maszyna podnosi pakiety ze serpentyny i rzuca je na szeroką, elektrycznym motorem ciągle w rotacji utrzymywaną platformę z drzewa, dokoła której stoi około 50 wielkich koszy, zaopatrzonych numerami. Każdy numer oznacza dany kompleks ulic paryskich. Kilkunastu robotników jest wyłącznie od tego, aby pakiety z platformy zdej-mować i podług adresów wrzucać; do 30 tysięcy paczek mniejszych i większych, wysłała się w miejscu. Druga, nie-

co mniejsza sala do załatwiania ekspedycji prowincjonalnej. Niżej są sklepy, magazyny i biura. Największym jest oddział dla korespondencji. O rozmiarach jego daje wyobrażenie fakt, że do dziennej korespondencji potrzebnym papier listowy ma przeciętnie wagę 90 kilogramów, atramentu zaś odchodzi na dzień 50 średniej wielkości flaszek.

Szczególną zaś osobliwością wśród licznych dziwów tego olbrzyma handlowego są jadalnie i kuchnia dla personalu bazarowego, który cały dzień w interesie spędzając, żywi się na miejscu. Śniadania (w południe) i obiady (nad wieczorem) w czterech salach bywają podawane: jedna przeznaczona dla szefów oddziałów i wyższych urzędników, druga dla personalu kobiecego, trzecia dla sub-jektów, czwarta dla robotników i służby. Największa jadalnia ma 120 metrów długości i 80 okien, tysiąc osób w niej się pożywia, wieczorem zaś oświetla ją 130 wielkich lamp elektrycznych. Kuchnia posiada 9 kotłów: trzy po 800, dwa po 450, a cztery po 300 litrów pojemności. Piecy mogą na raz smażyć 600 bifsztyków i kotletów, osobne urządzenia pozwalają gotować na raz 800 kilogr. kartofli, lub 300 litrów kawy w ciągu 40 minut.

Równocześnie siada do stołu 2500 osób, więc połowa całego personalu, a ugoszczenie ich odbywa się sposobem na wskroś demokratycznym. Każdy członek personalu, bez różnicy, czy dyrektor, czy najniższy robotnik, otrzymuje na śniadanie: przekąskę (podług wyboru) pieczeń, deser i kawę, a nadto pół litra wina lub flaszkę piwa. W porze obiadowej czynią sale jadalne wrażenie mrowia lub ulu, jakkolwiek zbyteczna dodawać, że zgromadzenie 5000 niewiast, jest bez porównania głośniejsze, niż 2000 mężczyzn. Wszystkie kobiety noszą jednakie czarne suknie, mężczyźni mają przeważnie ubrania ciemne.

Personal bazaru posiada we własnym zarządzie kilka kas pensyjnych i zapomogowych, których łączny majątek wynosi kilka milionów fr. Co sobotę o godz. 8 wieczorem zgromadzają się wszyscy na koncert w salach jadalnych.

Na pierwszym piętrze znajduje się również nad wyraz

elegancko urządzona czytelnia z kilkudziesięciu dziennikami, a obok niej stała wystawa obrazów i dzieł sztuki plastycznej. W czytelni zwracają uwagę marmurowe biusty założycieli bazaru, Arystydesa Boucaut i jego małżonki, którzy w roku 1846 kładli pierwsze, bardzo skromne podwaliny pod dzisiejszy „Bon Marche”. Obecnie jest bazar własnością spółki komandytowej z trzema żyrantami.

Urządzeń maszynowych, ułożonych w podziemiu, ob-czym z reguły nie pokazują. We wzorowym porządku stoją tam obok siebie motory elektryczne, obdzielające światłem 4500 lamp żarowych i 800 łukowych.

W końcu jeszcze o dwóch specjalnościach tego domu handlowego wspomnieć wypada: jeden jest na trzecim piętrze umieszczony, wspaniały bufet dla kupujących publiczności, gdzie znaleźć można wszelkie międzynarodowe przekąski i napoje — drugą tunel pod ulicą przeprowadzony, lustrami, marmurem i dywanami wyłożony, który łączy oba pałace ze sobą, a służy na to, aby w czasie nie pogody lub deszczu, umożliwić publiczności — zwłaszcza kobietom — dostania się z jednego gmachu do drugiego, bez przechodzenia ulicami.

Tak w ogólnych rysach wygląda sławny „bon Marche”, jedyny w swoim rodzaju kolos kupiecki, który tylko jeszcze w paryskim „Lo uvrze” równego ma współzawodnika.

Z CAPE NOME,

nowo odkrytej kopalni złota na wybrzeżu Alaski, dochodzą wiadomości niezbyt po-mysłne. Górnicy, którzy spędzili tam bardzo ostrą zimę i dopiero w czerwcu mogli przystąpić do eksploatacji, doznali srogiego zawodu. Kopalnie miały być obfitsze niż w Klondyke, tymczasem są znacznie uboższe; natomiast materiały budowlane i żywność trzeba płacić drożej, niż w Klondyke. Większość górników braknie pieniędzy na powrót. W Cape Nome przebywa obecnie 25.000 ludzi Mordy i krwawe utarczki są na porządku dziennym.

Krawatki i koszuły.

Każdy kupujący krawatkę lub koszułę będzie zadowolony jeżeli kupi u Fr. Melin, 454 ul. Mitchell.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożliwić również dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uczucia naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

“ŹRÓDŁO”.

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na “ŹRÓDŁO” i “KATOLIK” razem wyniesie będzie. \$2.00

Prenumerata na sam ty-godnik “ŹRÓDŁO”.....\$1.00

Prenumerata na sam ty-godnik “KATOLIK”.....1.50

Tak pojedynczo jak i obydwie tygodniki płatne są corocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Aves.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyę, czy zechcą do pi-smo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, my, którzy w piśmie-niu lub ustnie zamówili.

Za najtańszą cenę

z pośród wszelkich mozebných.

DENTYSTA wyjmuję zęby bez bólu jaknajzręczniejsz i najstaranniej.

NOWE ZĘBY najlepszego wyrobu, w świecie. Gwarancja lub zwrot pieniędzy.

Najlepsze ZĘBY na kauczu \$8
Cena na złocie \$35
W złotej koronie \$5
Zęby w podwójnej oprawie \$5

Za zadowolenie gwarantujemy.

DR. YOUNG,

414-415-416 Germania Building.
Biuro otwarte w niedzielę od 9 do 12

OZNAJMNIENIE.

Korespondencyj, nie drukowanych nie zwraca Redakcy, lecz je niszczy. O podawanie zmiany adresów uprasza się czytelników zawczasu, gdyż z tego powodu zalega zbyt wiele numerów po różnych stacjach pocztowych.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polską katolicką organizacją w Stanach Zjednoczonych z najewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacji. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarza Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacji. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najłatwiej i największe towarzystwo należeć. Pojedynczych członków nie przyjmuje się. Ko-

niecznie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A.

gdy więcej ich niema na razie. Każde tow-lub grupa nowo-wstępująca płaci \$5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w A. przyjmuje na człon-ków od 18go do 50go roku wieku. Ubez-pieczę się można według upodobania to jest na \$450.00, \$600.00, \$750.00 i \$900.00 tak, iż może się ubezpieczyć naj-uboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w za-lączonej tabeli po-dane.

WIEK.	Od \$450.	Od \$600.	Od \$750.	Od \$900.	WIEK.
18	.77	.86	.95	1.04	18
19	.77	.86	.95	1.04	19
20	.77	.86	.95	1.04	20
21	.78	.87	.96	1.07	21
22	.79	.89	.98	1.08	22
23	.79	.89	.98	1.08	23
24	.80	.90	1.00	1.09	24
25	.80	.91	1.01	1.10	25
26	.81	.92	1.02	1.11	26
27	.82	.93	1.04	1.12	27
28	.82	.93	1.04	1.12	28
29	.83	.94	1.05	1.13	29
30	.84	.95	1.06	1.14	30
31	.85	.96	1.07	1.15	31
32	.86	.97	1.08	1.16	32
33	.87	.98	1.09	1.17	33
34	.88	.99	1.10	1.18	34
35	.89	1.00	1.11	1.19	35
36	.90	1.01	1.12	1.20	36
37	.91	1.02	1.13	1.21	37
38	.92	1.03	1.14	1.22	38
39	.93	1.04	1.15	1.23	39
40	.94	1.05	1.16	1.24	40
41	.95	1.06	1.17	1.25	41
42	.96	1.07	1.18	1.26	42
43	.97	1.08	1.19	1.27	43
44	.98	1.09	1.20	1.28	44
45	1.00	1.11	1.22	1.30	45
46	1.01	1.12	1.23	1.31	46
47	1.02	1.13	1.24	1.32	47
48	1.03	1.14	1.25	1.33	48
49	1.04	1.15	1.26	1.34	49
50	1.05	1.16	1.27	1.35	50

Ubezpieczony na \$450.00, odbierze w czasie śmierci jego żony \$150.00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250.00
Ubezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą w corpore wstąpić, mogą utworzyć grupę pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swerodzinny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci \$50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża

Po wszelkich informacjach prosimy zgłaszać się do sekretarza generalnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; Emil Czarnecki, vice-prez.; Ignacy Górski, jen. sekr. Jakób Leszczyński, skarbnik; Franciszek Kocjan, I. radny; Franciszek Różga, II. radny; Feliks Skrentny, III. radny; Ks. Maksymilian Dorszyński, radca duchowny; Dr. K. Wagner, lekarz naczelny.

Po najlepsze i najnowszej mody

* FOTOGRAFIE *

....IDŹCIE DO....

fotografisty, N. L. STEIN,

452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wybór więc towarzyszy i towarzystwa w młodości jest niezmierznie wagi. Zepsucie, poprawa, przekształcenie przychodzą nieznacznie, ale nieuchronnie.

Stanisław, w codziennem choć krótkim obezwaniu z młodą Izraelitką, musiał wpłynąć potężnie na rozwinięcie tego umysłu cheiwej nauki, oświecenia, pełnego ciekawości nienasyconej i otwartego na wrażenia. Każde jego słowo, chwytane, rozwijane, było tematem dla dziewczęcia, pragnącego pojąć mistrza podlatującego duchem ku niebu. Ale nie na tem ograniczał się wpływ poety, mimowolnie oddychającego poezją przy najsuchszej pracy. Jest to w naturze człowieka, że ku wyższemu i doskonalszemu się wspina, że się w niem musi rozmiłować nareszcie i Sara, dla której Stanisław był ideałem, pokochała go najzapaśniejszą młodą namiętnością. Wiedziała ona dobrze, że tysiące zapór nieprzebytych, niezwykłych, dzieła ją od niego; czuła, że Szarski liło się chęć wypłacić się jej może: ale nie była panią uczucia i kochała musiała. Ten człowiek był tak dalece wyższy od wszystkich, których spotykała, tak się jej wydawał wielkim i pięknym, że dusza jej, jak księżyc za planetą po-ciągnięty, musiała biec za swym panem. Nie jednak nie wydawało tego, chyba wrażenie długie, powło-czyste, pełne spokojnego, głębokiego jakiegoś ognia, na które Stanisław nie zwracał uwagi. Nieraz on zapatrzywszy się w śliczną twarz Izraelitki, zadumał się nad przeznaczeniem i zabolął nad jej losem; ale prócz uroczej piękności twarzy, nie go jeszcze nie pociągało ku niej. Sara wstydziła się mówić, dla myśli, które wyrzec mogła i dla języka, którego wdzięki pojmując, obawiała się go skaleczyć. Oczy więc tylko i gra rysów twarzy mówiły cicho Szarskiemu to, czego on ani się domyślał, ani zrozumieć nie mógł.

W kobietach, dla których życie gwarne, jedno

wrażenie nieustannie drugim zaciera, miłość nawet nie może być tem, czem jest dla osamotnionych; kwiat to, który potrzebuje ciszy i ustroju, ażeby się w całym swym przepływie rozwinął. Na świecie, który pojął życie jako nieprzerwaną wrzawę i ocieplanie się o tłumy, rzadko lub nigdy nie trafiają się gwałtowne namiętności, a całkiem nieznaną jest sta-łość; każdy pączek nie mając czasu rozkwitnąć, opada wichrem starty. Ale w długiej ciszy i spokoju, w ustroju z myślą i sercem zostawiony człowiek, egzaltuje się łatwo i wszystko czem żyje, do niezwykłej podnosi potęgi. Ludzie, których spotyka, większe na nim czynią wrażenie; uczucie, którego doznaje, głębiej mu w serce wsiąka; myśl dzielniej się w nim rozsuwa. Święci prorocy, asceci, musieli żyć w eremach, na pustaniach, w klasztorach, bo świat nie dałby im podnieść się do wysokości, jakiej dośiigli z Bogiem tylko pozostawszy i ze sobą. I miłość ludzka, ziemską, na tychże się niezmierznych prawach rozwija i ona potrzebuje do wzrostu zamknięcia, odosobnienia, eremu zbudowanego dla siebie i ciszy i rozmyślenia. Pojąć więc łatwo, jak Sara zupełnie sama, w tej ciemnej kamienicy ojcow-skiej, w tej pustce wśród wrzawy miasta, z młodością uczucia i ognistym sercem zamknięta, rozmarzyć się musiała, całe dni, noce całe marząc tylko i kochając.

Drżała, gdy wchodził Stanisław, czuła krok jego wśród ulicznej wrzawy, tętniła dla niej po całym domu, zdawała się przezuwającą przysięcie jego, a gdy główkę swą czarnym uwiecznioną warkoczem zbliżała do szyby okna, pewna była, że go prze-chodzącego zobaczy, tak ją już uczucie związało z każdym krokiem ulubieńca. Ale w Stanisławie zimną tylko spotykała obojętność, łagodną, uprzejmą, sympatyczną, ale tak chłodną, że się zdawało, jakby już nigdy serce jego dla niej poruszyć się nie mogło. Trochę ją uważał za dziecko, a bardzo, bardzo jeszcze pamiętał, że była Żydówką!

Od owego prześladowania Abramowego, starzec nie ukazał się już więcej, a kupiec i kupcową byli podwójnie grzeźni dla Stanisława. Umiełi oni prze-cić ocenić młodego człowieka nie tylko z owoców

nauki, bardzo zresztą widocznych, bo pojętna Sara niezmiernie korzystała z jego lekcji, ale z obejścia, skromności i szlachetnego charakteru. W początkach byli niemal pogardliwi i dumni; powoli zaczęli go szanować i uważać na niego. Inaczej być nie mogło: bo dzieciom Izraela, wygnancom rozproszonym po świecie, Bóg dał osobliwszą znajomość ludzi, o których się nieustannie w swej pielgrzymce ocierają, a Dawid, jako handlarz ruchliwy, ciągle mając do czynienia z coraz nowymi postaciami, niepospolitym był obserwatorem charakterów. Poznał więc zaraz i ocenił wyższość Stanisława, szlachetność jego i mimowolnie jakoś przed tym, któremu płacił, którego najlepiej znał nędzą, skłonił głowę. Natury wyższe, ludzie wybrani, każą się szanować i przymuszają nawet niechętnych do uznania swojej wyższości.

Położenie Szarskiego w tym domu zmieniło się więc powoli, może trochę wpływem Sary, która się nie tała z uwielbieniem dla nauczyciela, a więcej koniecznym trybem rzeczy ludzkich. Coraz mu tu lepiej jakoś, coraz było swobodniej, a kupiec nawet pomimo skąpstwa, które go za kieszeń trzymało, warunki umowy zmieniał na coraz korzystniejsze w obawie, by nauczyciela nie stracił. Przydał się nawet Dawid i w literackim względzie Szarskiemu, bo drukarze, którzy wzięli rękopis jego do prze-jrzenia, dowiedziawszy się gdzie mieszka, pobiegli rozpytywać gospodarza o lokatora. Kupiec dał o nim, jako o nauczycielu swej córki, najpoehlebniej-sze świadectwo; a z kolei wybadawszy ich dla czego przyszli się wypytwać, gdy się dowiedział o rękopiśmie, mocno im zaczął doradzać jego nabycie. Wieczorem Dawid powiedział o tem przed żoną i Sarą; a nazajutrz przy lekcji, piękna Żydóweczka nie mogła wytrzymać, żeby nie spytała Stasia, czy prawdą było, co o nim słyszała?

Zdziwił się w początku, skąd o tem wiedzieć mogła, ale śmiejąc się, przyznał ochotnie.

Sara bardzo nie śmiało spytała go potem, czyby jej nie mógł dać książek polskich? czyby nie dora-dził jej co ma czytać? Szarski zdziwiony jeszcze bardziej żądaniem, spojrzął w jej czarne oczy, nie-ruchomie spoczywające na nim, a tak błagać się go!

zdające, że odmówić im było niepodobna. Przyrzekł więc nie tylko książki, ale i pomoc w czytaniu.

Sara zapłoniła się z radości, uśmiechnęła, ale nie śmiała mu podziękować, tylko wzrokiem, który po raz pierwszy może zaniepokoił młodego człowieka, bo ten uznał jego władzę.

— Dziecko jestem, rzekł do siebie siadłszy w swojej izdebce, nie mogąc się pozbyć tego wzroku, goniącego za nim wszędzie. Dla czegoż czarne jej oczy tak we mnie dziwnie utkwiły? Jesteż to dusza, co mi rozumieć mogła? Jest-li to serce, co by potrafiło ukochać! I to kobieta! i to dziewczę, co w życiu sto razy musie zdradzić, ani razu wytrwać nie mogąc! O dziwne, dziwne też we mnie dziecko! Tak łatwo lgnę i przyrastam do wszystkich... Kto wie, możebym już, gdyby się przyszło rozstać z tem brudnym domowstwem, z tą żydowską rodziną, uczuł żal za nim i za Sarą!

Roześmiał się sam ze siebie, ale napróżno przypominał Adelę, odbiegając myślą, prół do głębi przeszłość... wzrok Sary cichy, głęboki, wymowny, tkwił w nim, przypominając poezję starożytnych, porównujących wejrzenie kobiety do pocisku. Ale nie wierzył jeszcze, przypuścić nie mógł, ażeby to, co czuł, mogło być ziarnkiem, z którego wyrósłoby uczucie. Tłómaczył to sobie wrażliwością chorobliwą poety, przypadkiem, dziwactwem.

I siadł pod wpływem rozdrażnienia, z którego sobie nie zdawał rachunku, wyśpiewać jedną z tych pieśni tęsknych, jakich już tyle wylał na papier, mimowolnie mieszcząc w niej czarne oczy, wejrzenie, tęsknicę milezącą i zagadkową postać Izraelitki, która mu się snuła przed oczyma.

Usnął, rzucając pióro zadumany głęboko, a zamrużywszy powieki, ujrzał się w ogrodzie w Mruczyńcach i siedł z Adelą głęboko w cienisty ogród. Ale o dziwo! ile razy obejrzał się na nią, znajdował w jej suknienkach uśmiechającą mu się Sarę. Napróżno czując sen we śnie, siłił się gniewny od-pędzić marę natrętą, przywołać całkowity obraz przeszłości, w miejscu Adeli stawała ciągle u boku jego piękna Izraelitka, topiąc w nim czarne swe oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)